Nr. 25. Lwów, dnia 18. grudnia 1886. **Rok XIX. Tom XXXI.**

Wychodzi w sobotę każdego tygodnia w objętości jednego arkusza.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. w. a. w Państwie austryackiem.

W Rossyi rocznie 5 rubli sr. w W. Ks. Poznańskiem 3 talary

Skład główny w Krakowie u *Friedleina*, w Warszawie u *Gebethnera i Wolffa*, w Poznaniu u *Żupańskiego*.

ROLNIK

TYGODNIK

DLA GOSPODARZY WIEJSKICH

ORGAN URZĘDOWY

c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Pod redakcyą:

PROF. W. TYNIECKIEGO.

Redakcya i Administracya „ROLNIKA“: Ulica Chowa l. 3. Skład główny w księgarni *Gubrynowicza i Schmidta* przy placu katedralnym.

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct. od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego liczy się połowę ceny.

Manuskrypta nieumieszczone nie zwracają się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.

Wezwanie do prenumeraty.

Przypominamy Szanownym abonentom „Rolnika“, że z dniem ostatnim grudnia kończy się rok, że więc nadchodzi czas nadsełania prenumeraty na rok przyszły.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr. w. a.

Upraszamy uprzejmie pp. sekretarzy Rad Oddziałów galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego o najrychlejsze wykazanie tych członków Oddziału, którym na mocy statutu przysługuje prawo bezpłatnego odbierania „Rolnika“.

Upraszamy też usilnie tych panów, którzy nie zwrócili nadesłanych sobie numerów „Rolnika“ z dopiskiem „nie prenumeruję“ albo „nie odbieram“ ale go stale odbierali przez drugie półrocze, a nawet przez cały rok, ażeby zechcieli nadesłać przypadającą należytość abonamentową. Oczywiście nie stosuje się to do tych panów i tych instytucyi, którym „Rolnika“ posyłamy bezpłatnie.

Jednocześnie zawiadamiamy, że Redakcya „Przeglądu weterynarskiego“ i na ten rok daje nam swoje czasopismo po zniżonej cenie. Prenumeratorowie nasi dopłacający 2 złr. do prenumeraty na „Rolnika“, otrzymywać będą całorocznie „Przegląd weterynarski“.

Żywokost szorstki.

(*Symphytum asperrimum Sims*).

(Dokończenie.)

Liście żywokostowe możnaby, abstrahując od wielkiej ilości wody, porównać z najlepszą karmą pastwiskową (? średnio wody 87·66 prc — P. R.) Przyznać tylko trzeba, że wielka część azotnych związków jest podług dra. Stutzer w postaci amidów i niestrawnego nukleinu. Wzmiankowany badacz znalazł przy sztucznych strawianiach, że w liściach żywokostowych było z całego azotu, oznaczonego jako surowy protein, 25·79 prc. „strawnego białka“, 26·76 prc. amidów i t. p., niestrawnego zaś nukleinu 47·45 prc. Na suchą substancyę obliczywszy reprezentują jednak powyższe ilości azotu przecież zbiorową ilość 13·31 prc. strawnych związków azotnych. (białka i amidów) co jest zawsze bardzo wiele. (Märker, robiąc powyższej przytoczone analizy, znalazł w owych trzech pokosach po 2·9, 2·6 i 2·4 prc. czystego białka, czyli 82, 93 i 89 prc. całego azotu). Przy praktycznych doświadczeniach strawności, wykonanych przez pp. Weiske, Kennepohl i B. Schulze, znaleziono jeszcze względnie wyższe procenta strawności liści żywokostowych. Mianowicie przy doświadczeniach Weiskego strawił baran (Southdown-Merino) z liści żywokostowych: 58·3 proc. substancyi azotnej, 71·1 proc. surowego tłuszczu i 84·6 proc. bezazotnych wyciągowych. Weiske oblicza podług tego, że co do zawartości związków pożywnych liście żywokostu równają się najlepszej zielonej paszy łąkowej. Że liście żywokostu nadają się doskonale na zieloną paszę, nie ulega więc wątpliwości.

Bydłu, które żywokost (szczególnie, jeżeli się go pierwiej pogniecie albo dla zmniejszenia szorstkości sparzy) zwykle od razu chętnie spożywa, a przynajmniej wkrótce się do niego przyzwyczaja, można go zadawać jako paszę główną, w takim razie jednak, głównie celem zmniejszenia wodnistości zadawanej porcyi, należy dodawać pewną ilość jakiejś suchej paszy. Liście (ziele) żywokostowe, które same i tak zawierałyby za wiele azotu, spasałoby się więc po wymieszaniu poprzedniem n. p. ze sieczką lub czemś podobnem. Praktyczni rolnicy chwalą bardzo mleczność krów przy karmie żywokostowej, która ma też bardzo korzystnie wpływać na tłustość mleka, nadając masłu piękną żółtość. Także gotowany żywokost, tak ziele jak i pogniecione kawałki korzeni, wykazał się jako dobra karma. Jeżeli gdzie porobiono niekorzystne doświadczenia przy karmieniu żywokostem, zdaje się to polegać głównie na tem, że nie przyzwyczajono krów do tej karmy zwolna, jak to się zresztą czynić powinno przy wprowadzeniu każdego nowego materyału pokarmowego.

Także wszystkim innym kategoryom bydła rogatego można bez obawy dawać większe porcye świeżego żywokostu, dla koni jednak i owiec żywokost, z powodu swej wielkiej wodnistości, może być dawany tylko jako karma pomocnicza. Dla nierogacizny za to świeży żywokost, ponieważ tylko niewiele surowego włókna zawiera, jest znakomitą karmą. Nierogaciźnie dawać go najlepiej razem z inną karmą gotowany; to samo robi się i z korzeniami. Niektórzy praktyczni rolnicy mieli używać z korzyścią na karmę dla nierogacizny nawet świeży żywokost posiekany i pomieszany z sieczką; w każdym razie ten ostatni sposób nie byłby do zalecenia. Do tego liście żywokostu są często powalane ziemią lub piaskiem, albo nawiedzone grzybkami rdzawnikowatymi i dlatego nietylko dla nierogacizny ale nawet dla innych zwierząt byłoby lepiej używać żywokostu w stanie gotowanym albo przynajmniej sparzonym.

Świeże liście żywokostu są także dobrą karmą dla kóz i drobiu. Gęsi zjadają je z wielką chęcią.

W końcu zalecają plantacyę żywokostu szorstskiego po lasach na karmę dla zwierzyny, jako ochronę przed szkodami, wyrządzanemi tam przez nią w drewkach. Szczególnie sarny mają chętnie wyszukiwać żywokost, sięgając za nim nawet po za chroniące go płotki.

Żywokost ma jednak tę wadę, że nie łatwo daje się wysuszyć z powodu mięsistych żeber i ogonków (i łodyg!). Wysuszone liście żywokostowe zawierają średnio 85·0 proc. suchej substancyi (16·9 proc. związków azotnych, 2·3 proc, tłuszczu surowego, 36·0 proc. bezazotnych wyciągowych 11·2 proc. włókna, 18·6 proc. popiołu). Zdaje się, że z powodu małej zawartości włókna będą tak samo łatwo strawne, jak najlepsze siano, ale bydło spożywa je mniej chętnie. Jeżeli żywokostu nie można w świeżym stanie skarmiać, to możnaby próbować używania go w postaci siana brunatnego lub kiszonki. Kosmatość liści będzie może jednak utrudniać ścisłe ich przyleganie i może będzie powodem znaczniejszych ubytków przy kiszeniu.

Tyle pisze dr. Pott — w ogóle na korzyść żywokostu szorstkiego. Do powyższego dodamy parę uwag, przedewszystkiem odnośnie do zalecenia, ażeby używać żywokostu w stanie parzonym lub gotowanym. Gdyby parzenie lub gotowanie było koniecznem, byłoby to okolicznością bardzo zmniejszającą użyteczność żywokostu na paszę, bo pociągałoby za sobą zwiększenie zachodu przy karmieniu i zawsze pewne koszta. Obawy dra. Pott, że żywokost surowy mógłby być szkodliwym z powodu, że na jego liściach zdarzają się grzybki, wydają się nam jednak przesadzone. Z grzybków rdzawnikowatych występować mógłby jeden: *Aecidium Asperifoliae DBy.* (chociaż tego nigdy nie sprawdziliśmy); także plamy suche, dosyć często na liściach zwykłego żywokostu, spowodowane są grzybkiem *Ramularia calcea Ces.* Oba te grzybki występować jednak mogą dopiero na starszych liściach i jeżeliby się miały pojawiać na żywokoście szorstkiem, to chyba na niekoszonym, bo na żywokoście ciętym skoro tylko silniej podrośnie, grzybki chociaż osiedlone, nie miałyby czasu do rozwoju. To samo grzybek mącznikowaty, *Erysiphe horridula Liv.* pojawia się tylko na starych liściach żywokostu pospolitego.

Co do wartości zywokostu jako karma dla kóz pozwalamy sobie także wątpić, a to głównie dla tego, że żywokost jest bardzo wodnisty, zaś koza nie tylko nie lubi takiej karmy i gdzie może, to ogryza gałązki drzew lub krzewów, ale karma wodnista może nawet byłaby dla niej wprost szkodliwą. Żywokost możnaby co najwięcej używać podrzędnie jak to dr. Pott doradza dla owiec. Wreszcie nie bylibyśmy za wprowadzeniem żywokostu szorstkiego w kultury leśne, bo tylko o takim wprowadzeniu rzekomo ochronnem, możnaby myśleć. Żywokost szorstki jest ogromną rośliną, która rozrósłszy się jako chwast, wyrządziłaby nam na kulturach może więcej szkody jak sarny, które można innemi sposobami trzymać zdala od kultur i można zapobiegać szkodom prze nie wyrządzanym. Wątpimy w końcu, czy żywokost dałby się używać na siano brunatne lub kiszonkę — chyba z innemi, nie tak wodnistemi roślinami.

Gdy jednak z analiz widzimy, że żywokost szorstki jest materyałem pożywnym, gdy praktyczni gospodarze nie odmawiają mu zalet, zasługuje w każdym razie na uwzględnienie, chociaż do uprawy na wielką skalę i tam gdzie można lepsze rośliny hodować, nie bardzo nam się wydaje odpowiednim.

W. T.

Spółki nabiałowe

jako jedyny środek polepszenia gospodarstw nabiałowych.

(Z Tygodnika rolniczego).

Wobec gorliwego zajęcia się spółką nabiałową obywateli pode Lwowem zamieszkałych, uważam za stosowne zepoznać z tą sprawą czytelników „Tygodnika rolniczego“.

Będę się starał być o ile możności treściwym, a to ze względu, że mam na uwadze rolników, względnie producentów mleka, których sprawa ta zajmuje przedewszystkiem ze względu ich własnego interesu, t. j. ze względu podniesienia dochodów gospodarstwa za pamocą kierunku mlecznego. Z drugiej strony dałaby się ta sprawa omówić wyczerpującą ze stanowiska zdrowotnego, by zaś nie nadużyć cierpliwości czytelnika, a nie okazać się znów jednostronnym, poświęcę i w tym kierunku kilka niezbędnych uwag.

Mleko krowie stanowi jedyny prawie środek pokarmowy, który zawiera wszelkie materye pożywne w stosunku, czyniącym je przydatnem dla każdego wieku ludzkiego. Zajmuje ono zatem bardzo ważne miejsce pomiędzy artykułami żywności, kwestya więc zaopatrzenia miast w nabiał jest nie tylko dla nas, ale i dla mieszkańców tychże nader ważną.

A jeżeli kto nie zupełnie jeszcze przekonany o doniosłości tego pokarmowego środka, niech zapyta lekarzy, czemu należy przypisać wielką śmiertelność dzieci w miastach chowanych, a otrzyma bezwątpienia odpowiedź, że przeważnie brakowi mleka odpowiadającego warunkom hygieny. Że produkt ów, który odciągamy wymieniu krowy

jest cennym pokarmem, doświadczamy w życiu wiejskiem, wiemy bowiem, jak nam trudno przychodzi odzwyczaić cielę od mleka matczynego i jak nam trudno o surogat zastępujący ten dzielny środek pokarmowy, w którym są materye odżywcze tak genialnie skoncentrowane i dobrane, że wysileni a hodowców chcących zastąpić mleko jakimś surogatem, okazują się zbyt często zwodniczemi mimo szumnych reklam i świadectw, które przedkładają fabrykanci tych tak drogo sprzedawanych surogatów. Kto miał sposobność karmić nierogaciznę mlekiem zbieranem, mógł się zapewne przekonać o jego wielkiej pożywności, gdyż w ten sposób karmione zwierzęta przybierają tak szybko na wadze, że można do nich zastosować przysłowie: „rosną jak na drożdżach“.

Dotychczas jednak prawie wyłącznie tylko my rolnicy możemy mieć do dyspozycyi nabiał, ten tak zbawienny nektar, mieszkańcy miast zaś otrzymują pod nazwą mleka produkt, który daleko odbiega od tego, którego nam dostarcza aparat mleczny wymieniem zwany. Główną tego przyczyną jest okoliczność, że stosunkowo mało nabiału dostarczają folwarki wiejskie miastu bezpośrednio, i że tak jak w innych miastach, tak też i w Krakowie trzymają handlarze mleka dużo krów po ciasnych, niechlujnych i miazmatami zatrutych stajniach, w których używają często pokarmów nieodpowiednich dla krów dojnych. Jak wspomniałem, mało gospodarstw dowozi nabiał na własny rachunek, czynności tej podejmują się zwykle t. z. „pachciarze“, którzy z chciwości zysku zajmują się systematycznem fałszowaniem tego produktu. — Pierwszym i najtańszym sposobem fałszowania jest podpuszczanie wodą, w której sztuce celują zarówno pierwszorzędne stolice świata, i tak w Nowym Yorku dolewają 33 prc., w Paryżu 10 prc., w Budapeszcie 12 prc. wody. Szkody ztąd wynikłe oblicza roczna statystyka w Berlinie na 1 milion, w Szemnitz na 192000, w Hanowerze na 240000, w Dreźnie na 365000 marek, a w Budapeszcie na 306000 złr. w. a. i t. p. Lwów i Kraków ma pod tym względem również postępowych i ze zwyczajami europejskiemi obeznanych handlarzy; przekonują nas o tem poświadczenia prof. Dra. Barańskiego, umieszczone w pierwszym numerze „Przeglądu weterynarskiego“, z których się okazuje, iż na jedenaście badanych we Lwowie mleczarń, miało sześć mleko rozwodnione.

Napomknąwszy tylko ogólnikowo, że fałszerstwo odbywa się także za pomocą zaprawiania mleka zbieranego mąką, krochmalem, pianą z mydła i t. p., muszę zwrócić uwagę na pewne własności mleka, które robią zeń w danych okolicznościach niebezpiecznego wroga ustroju ludzkiego, mleko bowiem staje się często przenosicielem chorób zakaźnych, co najczęściej w Anglii zauważano. Że duszna atmosfera działa szkodliwie, spotrzegamy to na t. z. „mleku niebieskiem“, które polega na wytwarzaniu się grzybków niebieskiego koloru, a których pojawienie się uważano najczęściej na mleku, które stało w lokalnościach nieprzewiewnych i niechlujnych; po gruntownem ich oczyszczeniu i przewietrzeniu znikał ten błąd zupełnie.

Muszę tu wspomnieć o wpływie, jaki wywiera karma na uzyskane mleko. Wszelki pokarm zadany w stanie spleśniałym lub zanieczyszczony zarodkami grzybowemi — udziela mleku odrażającego smaku i działa szkodliwie na ustrój fizyczny konsumenta.

Udowodnioną jest rzeczą, że mleko krów brahą żywionych działa zabójczo na organizm dziecęcy i że w miastach, gdzie żywiono krowy brahą, przybrała śmiertelność dzieci zastraszające rozmiary. Handlarze mleka, trzymający krowy w obrębie miast, skarmiają jak wiadomo wszelkie opłuczki i odpadki kuchenne, w ktorych znajduje się dużo resztek pokarmowych przeszłych w stan rozkładu lub w kwaśną fermentacyę. Czyż uwzględniając do tego jeszcze jak najbardziej niehygieniczne urządzenie stajen, można marzyć o dobrym i zdrowym nabiale?

Jak tkliwem jest mleko na karmę zepsutą lub nieodpowiednią, wiemy bardzo dobrze z własnego doświadczenia; jak często bowiem trafia się nam, a zwłaszcza porą zimową, że nie możemy uzyskać ze śmietany masła mimo kilkogodzinnego bicia, a jeżeli dokładnie będziemy szukali za przyczyną, przyjdziemy prawie zawsze do przekonania, że prócz innych niekorzystnych wpływów (jak nieodpowiedna temperatura i t. p.) winną jest karma. — Wszelkie wady mleka, jakoto: mleko kwaskowate, klejkie, gorzkie, żółte i krwawe, należy po większej części przypisać wpływom karmy, choć nie można i innym czynnikom odmówić współdziałania.

Te wyżej opisane własności mleka zostały także przez chemików i lekarzy zbadane, którzy zadawając krowom pewne związki chemiczne w karmie — konstatowali po krótkim przeciągu czasu udzielenie się tych związków mleku. Udzielanie się mleku barwników zawartych w paszach — spostrzegamy w codziennem życiu, wiadomą jest bowiem rzeczą, jak piękne zabarwienie przybiera mleko przy żywieniu krów sporkiem, gorczycą i t. p. Tej to własności zawdzięczamy piękny żółty kolor w majowem maśle, którego niemożemy uzyskać w zimie, gdy krowy stoją na suchej paszy.

Z tego wszystkiego wynika, że gruczoł mleczny jest to na zewnętrze wpływy nader tkliwy aparat i że chcąc rozporządzać dobrym nabiałem, służącym jako napój — trzeba przedewszystkiem rozporządzać karmą, do której, kategoryi nie można zaliczyć ani brahy, ani tych, tak po miastach rozpowszechnionych opłuczków, trywialnie „pomyjami“ zwanych.

Wyliczając ujemne strony mleka sprzedawanego konsumentom miastowym, niepodobna przemilczeć o chorobach na jakie mogą być takowi wystawieni przy dotychczasowym trybie handlu mlekiem. Udowodnioną jest rzeczą, że niektóre zakaźne choroby, jako to: zaraza pyska i racic, ospa, gruźlica i inne udzielają mleku chorej krowy własność wywołania podobnej choroby w organizmie ludzkim. Gruźlica krów była pod tym względem bardzo starannie badaną i aby skostatować jej udzielanie się innym organizmom, robiono trojakie doświadczenia. 1) Za pomocą szczepienia innym zwierzętom krwi lub mleka gruźlicznego. (Semmer, Kohnheim, Salomonsen i Baumgarten). 2) Za pomocą doświad-

czeń inhalacyjnych, wystawiając zwierzęta na działanie drobno rozpylonego płynu, zawierającego zarazek gruźlicy (Tappeiner, Lippl i Bertheau) i 3) Za pomocą karmienia zwierząt mięsem i mlekiem tuberkulicznych krów.

Każde z tych doświadczeń potwierdziło przeniesienie turberkułów na zwierzęta badaniu poddane. Doświadczenia Kocha w tym kierunku dalej prowadzone, wykazały we wszystkich organizmach, uległych gruźlicy, bytność bakcylów, które badacz ten potrafił zizolować i kultywować dalej. Temi kultywowanemi grzybkami szczepione zwierzeta ulegały bezwględnie tuberkułom.

Widzimy zatem z tego, jak łatwo możemy się nabawić tej niebezpiecznej choroby przez spożywanie mleka po krowie gruźlicznej, a że tuberkuły w ten sposób wymagają ofiar, mamy uzasadnienie w wykazach sanitarnych dra. Zippeliusa, który dowiódł na podstawie dat urzędowych, że śmiertelność dzieci w tych miejscach największa, gdzie najwięcej krów gruźlicznych.

Tyle uwag ze strony hygienicznej, z których mogli szanowni czytelnicy powziąć przekonanie, że sprawa zaopatrywania naszych miast nabiałem pozostawia wiele do życzenia i że reforma w tym kierunku jest tem bardziej pożądaną, że pociągnęłaby za sobą poprawienie stosunków gospodarstw mlecznych, którym chcę teraz poświęcić kilka uwag ze stanowiska interesu rolniczego.

Jeżeli się cofniemy myślą kilka, a lepiej kilkanaście lat wstecz, przypomnimy sobie, że nasze gospodarstwa były zbyt jednostronne, ograniczały się bowiem głównie na uprawę cerealiów. Mimo szkodliwych skutków takiego gospodarowania, które się mściło na naszej glebie przez zachwaszczenie jej, przez zubożanie wierzchniej rodzajnej warstwy i przez to wreszcie, że w razie chybienia plonu nie miał rolnik innej gałęzi, z której by mógł pokryć niedobór — bylibyśmy ten kierunek gospodarstwa długo jeszcze prowadzili, gdyby nie zmiana stosunków handlowych, która zdeprymowała cenę naszych zbóż tak dotkliwie, że trzeba było myśleć o jakiejś reformie. — Tym przymusowym reformatorem naszych gospodarstw były kraje zamorskie, które swoim eksportem nasz handel zbożowy gniotły i po dziś dzień gniotą.

Inteligentni ziemianie, uznawszy krytyczne położenie i widząc niemożność konkurencyi ze zbożem importowanem, poczęli reformę od tego, iż zmniejszyli ilość uprawianych dotychczas zbóż kłosowych i rzucili się do uprawy roślin pastewnych, przestali uważać bydło li tylko jako machinę produkującą nawóz, wzięli się jednem słowem do racyonalnej hodowli bydła rogatego. Towarzystwa rolnicze były i są przy zakupnie bydła rozpłodowego gorliwie czynne, rok rocznie wysyłano Komisye w kraje alpejskie w celu zakupna doborowych, a dla naszych stosunków najodpowiedniejszych ras, i któż z bezstronnych a nawet uprzedzonych nie przyzna, że nasze gospodarstwa uczyniły na tem polu wielkie postępy.

Wiemy wszyscy, że kraj nasz posiada już wiele doskonałych obór zarodowych, których rasy wyrównane, których mleczność doprowadzona do możliwego maximum i wzorowe utrzymanie świadczą chwalebnie o umiejętnym kierunku ze strony właścicieli.

Coroczne okręgowe wystawy pouczają i przekonują nas, że w hodowli bydła uczyniliśmy znaczny postęp. — Czy ziściły się jednak marzenia wszystkich właścicieli obór, czy nie zdarza się już teraz spotkać ze zdaniem, że gospodarstwo mleczne nie zawsze popłaca? Chcąc na to odpowiedzieć, musimy się zastanowić nad tem, w jaki sposób spieniężamy po dziś dzień nasz nabiał.

Z góry muszę się zastrzedz, że mam w dzisiejszym moim wywodzie przedewszystkiem te mleczne gospodarstwa na względzie, które leżą od Krakowa *) w promieniu kilku milowym, nie wyklucza to jednak bynajmniej potrzeby, a powiedziałbym konieczności reformy w sprzedaży nabiału w gospodarstwach daleko od Krakowa odległych.

Od dawnych czasów istnieją w kraju naszym t. z. „pachciarze mleka“, prawie wyłącznie izraelici, którzy zakupują po wsiach nabiał i dowożą go do miast na swój rachunek, lub przerabiają go na masło i ser. Dawniejszymi czasy płacili oni pachty nie od ilości udojonego mleka, ale od ilości krów wydzierżawionych. Ten rodzaj umowy, który był powodem najgorszego żywienia krów dojnych ze strony właściciela i powodem za tem idącego upadku gospodarstwa — został na szczęście zupełnie wyrugowany i istnieje chyba tylko wyjątkowo. Nie można jednak powiedzieć, by i dzisiejszy sposób spieniężania mleka nie pozostawiał nic więcej do życzenia, bo choć bardzo ponętnie przedstawia się takie wydrzierżawienie mleka, ma ono kilka niedogodności.

Pierwszą niedogodnością jest okoliczność, że pachciarz taki stara się wyzyskać na każdym kroku właściciela. W zimie, gdzie za nabiałem większy popyt, płaci jeszcze regularnie, w lecie, gdzie ilość nabiału się zwiększa, ceny jego mniejsze, zaś sposób utrzymania go w stanie świeżym trudny, kręci pachciarz na wszystkie strony i mało który z właścicieli rozchodzi się z nim nie poniósłszy strat materyalnych. Druga o wiele ważniejsza niekorzyść daje się odczuwać tak dobrze konsumentom, jako też producentom, a wypływa ona z niesumienności, z jaką się ci handlarze obchodzą z nabiałem, czynią oni bowiem zeń produkt, w którym znajduje się mleko w dozie homeopatycznej, a główną podstawę stanowi woda. Z jednej strony bywa w skutek tego wyzyskiwaną publiczność, z drugiej skrzywdzony producent. Handlarz taki sprzedaje mleko wodą ochrzczone taniej od rzetelnego przedsiębiorcy, publiczność tanioścą zwabiona kupuje chętnie, obliczywszy jednak procent dolanej wody przyszłaby łatwo do przekonania, że zapłaciła za owe mleko drożej niż u rzetelnego przedsiębiorcy, którego pozornie wyższej ceny się przelękła. Producent mleka traci na tej niesumienności, bo pewna część publiczności nie znając właściwej przyczyny lichoty nabiału pobieranego od żyda lub przedsiębiorców mleczarni — wyrabia sobie o sumienności właściciela krów nie najlepsze pojęcie.

*) Stosuje się to najzupełniej do okolic Lwowa. P. R.

Lecz nie tylko pojedyńczy producent, ale zwłaszcza ci producenci, którzy swój produkt na własny rachunek do miasta dostarczają — cierpią na tem oszukaństwie, bo chcąc pobierać zasłużenie wyższe ceny za swój niefałszowany produkt, muszą walczyć z konkurencyą tego, że się tak wyrażę „wodomleka".

Przyznajmy wreszcie, że brudne naczynia zatykane resztkami koszul i kaftanów, w których żydzi nabiał na miejsce zbytu dowożą, mogą konsumenta do nabiału raczej zbrzydzić, niż zachęcić. Życzyćby więc należało, by to bardzo zresztą ruchliwe i przemysłowe plemię porzuciło handel mlekiem zupełnie, gdyż nie potrafią sobie nigdy przyswoić czystości, która jest tu niezbędną.

Chcąc się wyemancypować z wyżej opisanych pachtów, próbuje pewna część gorliwych i zamiłowanych w mlecznym kierunku rolników sprzedawać nabiał na swój własny rachunek. Nie zapoznając wcale zasług tych panów i oddając im należyte uznanie za krok ten, który znamionuje dążenie do sprowadzenia handlu tego na europejskie tory, nie mogę zamilczeć tej okoliczności, że ponoszenie kosztów najmu lokalu, utrzymania służby i innych wydatków administracyjnych jest wtedy tak wysokie, że może być tylko w razie dowożenia wielkiej ilości mleka odpowiednio pokryte. Gdyby zresztą przez ten sposób sprzedaży było fałszowanie zupełnie wykluczone, to muszą przecież przyznać czytelnicy, że gdyby każdy z gospodarzy chciał tą drogą spieniężać nabiał, wytworzyłaby się tak wielka konkurencja i handel ten byłby tak rozdrobniony i podzielony na obozy, że nie moglibyśmy się spodziewać dodatnich wyników.

Czy mamy się więc wyrzec korzyści gospodarstw mlecznych, czy damy się i nadal wyzyskiwać niesumiennym handlarzom i pozwolimy i nadal ciągnąć im zyski z naszej pracy? W czasach tak krytycznych jak obecne, w których gospodarstwo przezwane kłopotarstwem prowadzi formalną walkę o byt, w których wojny cłowe, mnogie szkody elementarne i inne niekorzystne stosunki agraryjne podały sobie nawzajem dłoń dla wystawienia ziemian na ciężkie zawody i rozczarowania, w tak ciężkich czasach nie wystarcza utyskiwać nad biedą i stać bezradnym ze założonemi rękoma, lecz trzeba się ocknąć z letargu i umieć wyzyskać najmniejszą gałęź gospodarczą, a zwłaszcza gałęź, dla której rozbudzenia i rozwinięcia nie potrzeba ofiar wielkich, lecz głównie solidarności i zjednoczonych sił!

Miejmy zawsze na uwadze, że gospodarstwo mleczne przedstawia tak wielkie korzyści, jakiemi prawie żadna gałęź poszczycić się nie może, bo podczas, gdy karma przerobiona przez gruczoł mleczny krowy na mleko, zostaje nazajutrz spieniężona i dostarcza gospodarzowi ciągle płynącej gotówki tak latem jako też zimą, musimy czekać na inny rodzaj spieniężenia paszy po kilka miesięcy, a ziarno siewne, glebie powierzone, zwraca nam dopiero po upływie roku wkład zrobiony. Widzimy więc, że w handlu mlecznym racjonalnie prowadzonym, możemy znaleść wielką dźwignię gospodarstwa.

Jak wskazuje rozpatrzenie się w stosunkach środkowej Europy, pozostaje tylko tam handel ten w ręku pojedynczych przedsiębiorców, gdzie między gospodarzami brak odpowiedniej inteligencyi do wyzyskania tej gałęzi na ich koszyść. Sądzę, że nie damy się wystawić na podobne zarzuty, a jeżeli dotychczas nie przedsięwzięliśmy żadnej reformy, trzeba to przypisać okoliczności, że zaczynamy się dopiero od niedawna poważniej zastanawiać nad krytycznem położeniem rolnictwa i bezwątpienia nie omieszkamy w tych tak dla nas groźnych chwilach skupić siły wszelkie, by módz wyciągnąć z tej gałęzi odpowiednie zyski. (Dok. n.)

H. Morgenbesser.

Sprawozdanie

instruktora uprawy lnu p. Górskiego z odbytej objazdki w celu pouczenia włościan poprawnej uprawy i wyprawy lnu metodą belgijską w powiecie łańcuckim od 6. września do 20. listopada 1886.

Stosownie do polecenia Prześw. Komitetu z dnia 30. sierpnia 1886 l. 1200 udałem się dnia 6. września z Gródka do Łańcuta. Po otrzymaniu kredytywy od Wydziału Rady powiatowej do gmin tego powiatu, polecił mi p. marszałek Wny. Kellermann udać się do Rakszawy, co też zaraz uczyniłem.

Dnia 8. września w Rakszawie zastałem mnóstwo lnu, tak we dworze rakszawskim i Potoku, jakoteż i u włościan, którzy to ostatni, w skutek posuchy, chętnie dali się do moczenia lnu nakłonić — i tak rozpocząłem swoją czynność na dwóch folwarkach, gdzie zastałem około 40 ctnr. m. i u gospodarzy Balawendra i Sroki w Rakszawie, a Michała Krajki w Potoku. Jakkolwiek zapasy lnu tych włościan nie byłe wielkie, bo tylko do kilku cetnarów dochodzące, ale po wyjęciu z wody i wysuszeniu skutek okazał się pomyślny. Moczeniem i ważeniem lnu zajmowałem się w tych miejscowościach do końca września, oprócz tego miałem prelekcye dnia 19. i 26. w Rakszawie, a 29. w Potoku obok Rakszawy, nie zaniedbując przy czynnościach praktycznych, tłumaczenia, dla czego się to robi. Jakkolwiek zadaniem mojem jest pouczać tylko włościan, to jednakże przyjmując czynność tę na folwarkach, osiągnął się ten sam rezultat, bo czynność ta była przez kobiety wiejskie wykonywana, przeto one obznajomiły się z nią tak samo, a może lepiej jakby u siebie, bo miały materyału podostatkiem.

Dnia 2. października udałem się do Lwowa po maszynę łamaczkę, która w fabryce pp. Malec i Plinkiewicz w reperacyi była. Ponieważ łamaczka ta aż za parę dni miała być ukończoną, nieczekając przeto, wziąwszy z Gródka trzepaczkę ręczną i dwa trzepaki, odjechałem na powrót w powiat łańcucki. Dnia 10. października udałem się na wykład teoretyczny do Dąbrówki i tu przy pomocy nauczyciela miejscowego zgromadzili się ludzie po południu w szkole w liczbie 60 — dla których miałem prelekcję o uprawie roli pod len i wyprawie tegoż. Zgromadzeni słuchali z uwagą jak zwykle w tej okolicy i dziękowali za udzielone im rady co do sprowadzenia nasienia lnu, o którem wcale nie wiedzieli.

Dnia 14. paźdz. udałem się do Białobrzeg, ale że to był dzień powszedni, przeto nie można było chętnych zgromadzić. Zapowiedziałem tedy mo e przybycie na niedzielę tj. na 17. dokąd z Rakszawy pojechałem i zastałem już zgromadzonych gospodarzy około 50 — a że w tej miejscowości z powodu silnej gleby len nie zawsze się rodzi i mało go tu uprawiają, przeto mówiłem o uprawie lnu tylko pobieżnie, a natomiast tłumaczyłem im znaczenie nawozów kompletnych i pomocniczych, a szczególnie obchodzenie się z nawozem na gnojarni, o użyciu gnojówki, o uprawie łubinu na nawóz zielony — dalej o mączce kostnej, popiołach i wapnie, a przy końcu o głębszej uprawie roli. Z wykładu tego, który trwał 2 godziny, byli włościanie bardzo zadowoleni, prosząc, abym jeszcze kiedy do nich przyjechał. Tego samego dnia wieczór odjechałem do Rakszawy. Dnia 19. paźdz. sprowadziłem łamaczkę z Łańcuta z kolei, i umieściłem ją na folwarku w Potoku. A że właściciel tego folwarku p. Darowski, mając znaczną ilość lnu do przerobiania, dał mi go do dyspozycyi, przeto zacząłem już 21. października len wyprawiać. Chodziło mi głównie o to, aby przekonać miejscową ludność, że len bez suszenia w piecu da się wyrobić — w tym celu zarządziłem, aby starsze i młodsze kobiety mogły być przy tej czynności — co też rzeczywiście miało miejsce — całe dwa tygodnie tj. od 21. paźdz. do 5. listopada przechodził len wszystkie operacye przez ich ręce, od wyłamania na sprowadzonej łamaczce, potem na terlicach, a nakoniec na trzepaczce ręcznej. Wszystkie przyznawały, że tak się lepiej i czyściej wyrobi, zarzucały tylko, że więcej roboty kosztuje, choć także przyznawały, że taki więcej zań dostanie. Przyczyna niechętnego postępowania w tym kierunku jest przyzwyczajenie do lichej wyprawy i to takiej, że tutejsi handlarze żołyńscy muszą go wpierw przetrzepać z paździerzy, zanim go do fabryk odsyłają. Mężczyźni tutaj do przerobienia lnu się nie mieszają, tylko kobiety, to też zadaniem mojem było ich tylko o uprawie pouczać.

Dnia 20. paźdz. pojechałem do Czarny celem zamówienia wykładu na niedzielę, prosząc przewodniczącego kółka, aby na godzinę 3. po południu lud zebrać zechciał. Ale ponieważ w niedzielę tj. 24. października było słotno, przeto nie mogłem do Czerny pojechać, tylko urządziłem wykład w dworze rakszawskim, na któren się zeszli oficyaliści i sługi dworskie wraz z p. Darowskim. Prelekcyę miałem o znaczeniu głębszej orki, a później na prośbę obecnych o niektórych słabościach zwierząt domowych, jak np. o kolce u konia i o wzdęciu u bydła — i o środkach zaradczych. Z prelekcyi tej byli wszyscy zadowoleni, zwłaszcza że sprowadziłem przedtem kilka egzemplarzy „weterynaryi popularnej“ Kubickiego, które z chęcią żądającym odstąpiłem.

Dnia 31. paźdz. pojechałem na wykład do Czarny, gdzie w szkole tamtejszej zastałem już zebranych około 40 gospodarzy. Prelekcye miałem o staranniejszej uprawie roli w ogóle, a pod len w szczególe i o wyprawianiu tegoż, a względnie moczeniu i roszeniu, a że w Czarny stosunkowo nie wiele lnu uprawiają, przeto i wyrobienie tegoż przy sprzyjającej tegorocznej pogodzie, prawie już było ukończone, dla tego też z łamaczką do nich wcale nie jeździłem.

Dnia 4. listopada pojechałem do Rogóżna i Kosiny, celem dowiedzenia się i skonstatowania na miejscu, czy przyjazd mój z łamaczką będzie tutaj potrzebny, ale że w tych miejscowościach wiele lnu uprawiają, przeto i wyprawę zastałem w całej pełni. To też dnia 6. listop. przeniosłem się z Rakszawy ze wszystkiem i ustawiłem łamaczkę w zabudowaniach ks. proboszcza Jędrzejowskiego w Kosinie. Dnia następnego, t. j. w niedzielę na zapowiedz ks. proboszcza, aby ludzie do próby przychodzili — już od godziny 2. gromadzili się tak mężczyźni jak i kobiety — i jedni opuszczali a drudzy przybywali aż do nocy, przyczem działalność tych narzędzi potrzeba było każdej gospodyni tłumaczyć. Dnie następne aż do soboty mniej zamożni plantatorowie przynosili mniejsze lub większe partye lnu do przerobienia; zamożniejsi zaś, t. z. kmiecie, których czeladź len przerabia, nie chcieli zmienić porządku zaprowadzonego, tylko starym sposobem kazali dalej przerabiać—tłumacząc się, że jakkolwiek narzędziem tem czynność się ułatwia, to jednak przy wprowadzaniu tej łamaczki w użycie, nie wiedzieliby, ile od jednej robotnicy wytartego lnu dziennie żądać by należało, gdy dzisiaj przy systemie starym przerabiania lnu, jeden parobek wybargluje, tj. wytłucze 3 ctn. wied. łodyg, tj. 3 kluby, a jedna dziewka musi przez dzień jeden taki klub czyli jeden cetnar wied. przerobić, z czego otrzyma się włókna 22—28 funtów, wied. wprawdzie nie bardzo czysto wyrobionego, ale w handel puszczanego.

Dnia 13. listopada odjechałem z narzędziami do Markowy i ustawiłem je u ks. proboszcza Ziemiańskiego. Następnego dnia taka sama wędrówka odbyła się do tych narzędzi jak i w Kosinie; i tak samo jak w Kosinie mniej zamożni gospodarze chwalili i zachwycali się tą czynnością, a zamożniejsi niechętnie skłaniali się do zmiany systemu starego. Łamaczka ma przed terlicą tę wyższą zaletę, że wyrobi się len bez sztucznego suszenia w piecach, podczas gdy na terlicy wytrzeć go niepodobna.'

Po całym tygodniu mego pobytu tutaj i po wyrobieniu mniejszych i większych partyi lnu, odjechałem dnia 20. listop. do Kosiny, gdzie na prośbę ks. proboszcza Jędrzejowskiego i na podstawie podanej prośby do Prześwietnego Komitetu z dnia 12. listopada o pozostawienie im tej łamaczki, zostawiłem takową w Kosinie pod warunkiem, że w razie nieprzychylenia się Prześw. Komitetu do tej prośby, odstawi ją ks. Jędrzejowski swym kosztem do Łańcuta i odeszle do Gródka. Z Kosiny (po zostawieniu tamże łamaczki) odjechałem tego samego dnia do Łańcuta i do Gródka.

Powiat łańcucki posiada po prawej stronie Wisłoku glebę więcej zwięzłą, po lewej zaś piaszczystą, ale tak po jednej jak i po drugiej stronie tej rzeki uprawa lnu jeszcze dosyć kwitnie.

Najgłówniejsze miejscowości, w których uprawą lnu się trudnią po lewej stronie rzeki są: Rakszawa, Potok, Żołynia, Grodzisko i inne; po prawej: Kosina, Głuchów, Rogóżno, Markowa, Gać, Nowosielec i t. d. Z pomiędzy tych Rogóżno, Markowa i Kosina pierwsze miejsce zajmują. W Kosinie

z powodu jeszcze nierozdrobnienia gruntów uprawa lnu utrzymała się dotychczas w całej pełni, tutaj gospodarz kmieć mający 30—40 morgów gruntu, sieje 2—3 korce lnu, a najmniejszy gospodarz 8 garncy; lecz nie tylko gospodarze, ale i czeladź tj. parobek i dziewka dostają po 1 lub 2 zagony kod len tj. 60—120 metr. kw. tak, że roczna przeciętna produkcya w samej Kosinie (oprócz konsumcyi miejscowej) około 3000 cetn. lnu wytartego wynosi, którą handlarze okoliczni zakupują. Jestto jedna z tych rzadkich gmin w Galicyi, w której konkurencya zagranicznej bawełny potrzeby miejscowej konsumcyi lnu dotąd nie zastąpiła.

Wyprawa lnu odbywa się tutaj niestety podług dawnej, zastarzałej mody, tj. tylko roszeniem i następnie suszeniem w piecach, a przeróbka, na terlicach. Pomimo zręczności, do jakiej lud tutejszy w wyprawie tego artykyłu doszedł, wyczyszczają go bardzo licho, zwłaszcza, jeżeli jest do handlu przeznaczony — twierdząc, że przez zostawienie w nim 15—20 prc, paździerzy więcej będzie ważył, za co też i zapłata będzie większa. Handlarze tutejsi są do tego przyzwyczajeni, a kupiwszy taki len albo go przeczyszczają u siebie. lub też, jeżeli się czyściejszy trafi, odsyłają wprost do fabryk szlązkich lub morawskich.

Z tych powodów nie wszędzie mogłem znaleźć amatorki do trzepania lnu na trzepakach ręcznych (belgijskich), na których dokładnie wyczyścić można — gdyż dokładne wyczyszczpnie lnu uważają tutaj za zbyteczne i ze stratą czasu połączone.

Ponieważ rozpowszechnienie wyprawy lnu metodą belgijską tak tutaj jak i w całej okolicy natrafia na wielkie trudności, prze to najważniejszem byłoby zaprowadzenie nauki moczenia lnu w wodzie zaraz po zbiorze; byłby to pierwszy krok do przełamania zastarzałego systemu wyprawy lnu. Aby cel ten osiągnąć, potrzeba już w sierpniu jeszcze przed zbiorem lnu być na miejscu obecnym, aby wszystkie operacye od zbioru aż do moczenia i wyroszenia z wszelką dokładnością przeprowadzić.

Nasienie lnu uprawiają przeważnie swoje, tj. krajowe, pomimo, iż len sprowadzony „rygski lub pernawski“ w roku bieżącym dał lepsze plony od krajowege, jednak z powodu mniejszej obfitości w nasienie, nie wielu ma jeszcze zwolenników.

Ponieważ handlarze okoliczni jeżdżąc po wsiach wykupują już wyrobiony len, wyzyskują właścicieli na swą korzyść, poradziłem przeto, aby się wprost do fabryk ze swym produktem udawali — i w tym celu wysłałem próbkę 4 kilg. do fabryki przędzalni w Hansdorfie na Morawie, z zapytaniem, ile za taki len zapłacić mogą. Przy odjeździe rezultat zapytania niebył mi jeszcze znany — spodziewam się zawsze pomyśnego, na korzyść plantatorów lnu rezultatu.

Z wiosną potrzeba zwiedzić powiaty jarosławski i przemyski, lub te, które Prześwietny Komitet za stosowne uzna.

Gródek 29 listopada 1886.

Jan Górski.

Wiadomości literackie.

Przegląd weterynarski. Organ galic. Towarzystwa weterynarskiego, czasopismo poświęcone weterynaryi i hodowli. Rocznik 1886.

Rok ubiega jak się ukazał pierwszy numer „Przeglądu weterynarskiego“, pierwszego i dotychczas jedynego czasopisma poświęconego wyłącznie weterynaryi łącznie z hodowlą, w tak wielu razach stykającą się z weterynaryą.

Myśl założenia czasopisma fachowego powstała w gronie profesorów c. k. szkoły weterynaryi, którzy dali tu piękny dowód, że dobrze pojęli zadanie szkoły fachowej i swoje — że nie dosyć zostać profesorem, ale że należy dalej pracując i ogłaszając wyniki prac, działać na zewnątrz, ażeby kraj wiedział, że szkoła istnieje i że stara się być ogółowi pożyteczną. Z początku ogłaszali oni prace swoje w czasopismach pokrewnych weterynaryi, to jednak połączone było z wielu niedogodnościami, a z tych było największą, że specyalne weterynarskie prace trudno było pomieścić. Nie zrażeni nader trudnem położeniem wszystkich naszych czasopism fachowych, podjęli niełatwe, mozolne, a powiedzmy otwarcie, żadnej materyalnej korzyści nieprzynoszące zadanie — postanowili wydawać własne czasopismo pod tytułem: „Przegląd weterynarski“. Redakcyę objął najprzód dr. A. Barański, główny inicyator pomysłu wydawnictwa.

Czasopismo, założone i podtrzymywane ofiarnością szczupłego grona osób miłujących swój zawód i trafnie oceniających jego ważność, przeszło następnie pod redakcyę dra. J. Spielmana i jest organem urzędowym galic. Towarzystwa weterynarskiego, skupiając siły fachowe nie tylko krajowe, ale i zagraniczne. Najlepszą zresztą wskazówką naukowej wartości „Przeglądu weterynarskiego“ jest, że zyskał uznanie i poparcie nie tylko ze strony weterynarzy, ale także doktorów wszech nauk lekarskich i wykształceńszych wiejskich gospodarzy.

Śledząc treść wychodzących numerów „Przeglądu weterynarskiego“ bardzo pilnie, wypowiedzieć musimy przekonanie, oparte zresztą na zdaniu specyalistów, że czasopismo to odpowiedziało w zupełności swemu zadaniu. Stało się nie tylko zwierciadłem czynności szkoły, ale co bardzo wysoko podnieść musimy, obudziło żywszy ruch umysłowy między naszymi weterynarzami, zachęciło wielu do chwycenia za pióro, niejednego spowodowało do badań ściślejszych, wskazało, co drudzy robią, podało też niejedną dobrą radę, z której skorzystać mogli rolnicy. Do tego celu doszła redakcya, ogłaszając nie tylko piękne i gruntowne prace oryginalne, ale także ocenienia i streszczenia dzieł i prac literackich, ogłaszanych w obcych językach, sprawozdania z wystaw zwierząt, wiadomości statystyczne i t. p. Obok prac ściśle naukowych, dla weterynarzy pisanych, znachodziliśmy prace i oceny, obejmujące cenne wskazówki dla hodowców zwierząt domowych. Dla wiadomości tych ostatnich dodajemy, że redakcya, zapewniwszy sobie współpracownictwo znakomitych hodowców, dział hodowli zwierząt

zamierza w przyszłym roku znacznie powiększyć, czyniąc zaś zadość życzeniom wielokrotnie wyrażonym, będzie podawać opisy i leczenia chorób najczęściej zdarzających się u naszych zwierząt domowych, Publikacye takie, uwzględniające najnowsze odkrycia i prace fachowe, podawane w przystępnie opracowanych artykułach, przedstawiające poszczególne choroby we właściwem świetle, niezawodnie przyczynią się do usunięcia zabobonów, zapobiegając tem samem mękom i dręczeniom, jakie biedne zwierzęta znoszą przy podobnych bezmyślnych i karygodnych leczeniach — hodowców zaś uchronią od strat dotkliwych, wskazując im, że w wielu razach w czas zawezwana pomoc fachowa jest jedynie racyonalnym i rzeczywiście pomocnym środkiem.

Rozszerzenie takie wyjdzie tylko na korzyść czasopisma, które i w roku ubiegłym było już niewątpliwie pożytecznem dzięki usiłowaniom redaktora dra. J. Spielmana i komitetu redakcyjnego. Mamy pewność, że ich energia i dobre chęci nie osłabną w roku przyszłym, śmiało więc polecamy uwadze naszych czytelników **„Przegląd weterynarski“**, rozpoczynający z dniem 1. stycznia 1887 drugi rok istnienia i załączamy tu życzenie, ażeby zyskiwał coraz to szersze koło czytelników. *W. T.*

Wiadomości z Oddziałów.

Oddział Stanisławowski odbędzie swe 42-gie Walne Zgromadzenie dnia 20. grudnia br. o godz. 10-tej z rana w sali Rady powiat. w Stanisławowie. Ze spraw ważniejszych wymieniamy: premiowanie służby ekonomicznej — sprawozdanie z rozwoju subwencyonowanej trzody chlewnej i rozlosowanie przychowku — wnioski, wreszcie i pytania odnoszące sią do zakresu gospodarstwa, szczególniej posiadłości mniejszej.

Wiadomości bieżące i rozmaitości.

Drugie półroczne Walne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego rzeszowskiego odbyło się d. 29. listopada. Na niem uchwalono odtworzenie sekcyi ogrodniczo pszczelniczej (wniosek ks. Karakulskiego); ks. Purzycki z Boguchwały ofiarował bezpłatnie na cele sekcyi część swego ogrodu. Postanowiono poprzeć energicznie rozwój rzeszowskiej Spółki mleczarskiej. Doroczne premiowanie bydła włościańskiego odbędzie się na wiosnę w Tarnobrzegu.

Ogłoszenie konkursu.

Rada Oddziału Bełzko-Sokalskiego ces. król. Towarzystwa gospodarskiego urządza dziesięciodniowy kurs popularnej weterynaryi w Bełzie w sali Posiedzeń rady gminnej.

Pielęgnować będzie prof. Dr. Antoni Barański.

Wykłady rozpoczną się dnia 9 stycznia 1887 i trwać będą przez dziewięć dni następnych.

Rada Oddziału zaznaczyła 20 stypendyów po 7 złr. 50 centów dla Panów nauczycieli ludowych i tyleż stypendyów po 3 złr. dla włościan.

Pilni słuchacze otrzymają nagrody jak instrumenta weterynaryjne i książki.

Prośby o udzielenie stypendyów wnosić należy do prezesa Oddziału Wgo Aleksandra Hulimki w Mycowie, poczta Bełz, najpóźniej do 25. grudnia 1886 roku.

Z Rady Oddziału Bełzko-Sokalskiego.

Ogłoszenia.

Odpowiedzialny redaktor: *W. Tyniecki.* Nakładem Redakcyi.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem J. Mittiga.